

Wojciech Kulaga

ZAPACH NOCY

Tylko od czasu do czasu zauważyłem łańcuch na stópce ptaszka lub zastanawiałem się nad tym, jak okrutny zgotowano mu los - wzbijał się na krótko, zmuszony do powrotu zawsze w to samo smutne miejsce.

Donna Tartt – *Szczygiel*

I. zapadanie

Czasami brakuje mi tlenu. To dziwne uczucie, które pulsuje gdzieś w okolicy mostka. W zasadzie można się do tego łatwo przyzwyczaić, ale ja nie potrafię. Boję się, że kiedyś naprawdę mi go zabraknie.

W tym przypadku dwa głębokie wdechy, liczenie do trzydziestu czy nawet bicie się po głowie nic nie dają. Trzeba po prostu wytrwać. Kolejny raz łapię się za szyję i powoli ją masuję. Prawie jak mocny skurcz. Staram się wziąć głęboki oddech, ale nie mogę. W tramwaju jest zbyt duszno.

Docierają do mnie strzępki wolnych rozmów, które unoszą się wśród mocnego zapachu perfum, lakieru do włosów i potu. Kobieta z pierwszego wagonu kupiła dwie bułki i margarynę. Zapakowane w białą reklamówkę, leżą na jej kolanach. Siedzi, podpierając ręką policzek i patrzy za okno. Dwa razy zadzwonił jej telefon. Odgłos skrzypiec zdążył się jeszcze do mnie się przebić. Starszy człowiek obok jest zdziwiony, że znów nikt nie ustąpił mu miejsca. Stał naprzeciwko mnie i ze dwa razy jadowicie zaklął. Cały poczerwieniał, poprawił swoje siwe włosy, w których gdzieś widać było jeszcze czarne pasma i zamilkł, spoglądając na przód tramwaju. Gdzieś pośrodku jakieś dziecko przeraźliwie wrzeszczy, a jego matka próbuje go przekupić na siłę tanim lizakiem. Po minach niektórych pasażerów i po ich zgryźliwych komentarzach wyraźnie widać irytację. Na przedzie chichoczą cztery młode dziewczyny. Spoglądają ciągle na śmierdzącą Cygankę stojącą nieopodal mnie. Ta słyszy obraźliwe komentarze, ale nie reaguje. Patrzy za szybę starych drzwi tramwaju i co chwilę poprawia chustę, która opada jej z ramion.

Kurczowo trzymam się brudnej poręczy, która kiedyś musiała być srebrna. Tramwaj dalej stuka miarowo, a ja masuję jedną ręką szyję w nadziei, że cokolwiek to pomoże. Coś w okolicy mostka dalej mnie ściska. Czuję, jak gęste powietrze w tramwaju lepi się do mojej skóry. Zapach nie pomaga: połączenie duszącego różanego olejku i odoru z bezpłatnej

publicznej toalety. Tym bardziej, że ogrzewanie dziś wyjątkowo sumiennie spełnia swoje zadanie. Jesteśmy wszyscy jak hermetycznie zapakowani. Chwilowe otwieranie drzwi na przystankach pomaga jedynie na chwilę, a zimne powietrze zdąży tylko owiać mi kostki.

Jeszcze cztery przystanki. Denerwuję się. To już drugi dzień, kiedy z trudem łapię oddech. W okolicy mostka dalej mnie ściska, choć nieco poluzowało. Wczoraj myślałem nawet o tym, żeby komuś po prostu powiedzieć, poprosić o pomoc, bo już zaczęło robić się dość ciężko, ale zdecydowałem, że sobie poradzę.

Neony, które wyostrzyła noc, zaczynają mnie razić. Zamykam oczy, ale i tak ostra zieleń, niebieski, żółty i czerwony przebijają się przez powieki. Myśli jak zwykle zwiały, ale za chwilę wrócą. Spokojnie. Wrócą i znów zrobią co do nich należy. Nienawidzę tego. Czasami mam chęć w ogóle nie wychodzić z domu i odciąć się od tego wszystkiego. Mam dość ludzi. Mam dość rozmów i tego ciągłego patrzenia. Mam dość tego szarpania w tramwaju. Czasami nawet chciałbym, żeby tak na chwilę zabrakło mi tlenu. Mam dość tego, że nie mam siły. Jakby ktoś wyssał ze mnie wszystkie chęci, jakby dopadła mnie grypa i kości zaczynały się już łamać.

Rondo Matecznego barwi mi rękę na czerwono. Zatrzymujemy się. To jeszcze nie tu, ale chce wyjść. Muszę, bo zaraz pęknie mi skroń.

Idę na oślep, jakbym przed chwilą się obudził. Stałem na czyjaś nogę, ale nawet się nie zatrzymałem. Usłyszałem tylko głośne przekleństwo i wcisnąłem obdarty guzik. Wyczułem dużo większych i mniejszych wgłębień, rys. Pewnie za jakiś czas go wymienią. Drzwi otwierają się. Zimny powiew uderza w twarz.

II. zatopienie

– Ile razy mówiłam ci, żebyś nie chodził po nocach nigdzie? Siądź w końcu i odpocznij, człowieku – Nadia przybrała nieco ostrzejszy ton.

– No wiem.

– Ty zawsze wszystko wiesz. Aż się zdenerwowałam... No ale mniejsza z tym, będziesz chyba w piątek, nie?

– W jaki piątek?

– Jezu, ty jak zawsze nic nie wiesz. No w ten piątek, głuptasie. Mówiłam ci tydzień temu przecież, żebyś przyszedł. Maciek będzie, Damian będzie, Weronika.

– Nie wiem. Niezbyt dobrze się czuję, chyba mnie coś bierze.

– No mówiłam!?! Mówiłam! Zimno jest, a ten ciągle bez czapki chodzi i rozsunięty jeszcze. Boże, człowieku wykończysz mnie. To szybko bierz jakieś leki, zrób sobie czystka i połóż się w końcu.

– Postaram się. To gardło to pewnie przejściowe. Dobrze się będzie z wami zobaczyć w końcu.

– Wiedziałam! – Nadia odetchnęła – I to mi się podoba, kochany. To słuchaj, jeszcze się spiszemy o której, oki?

– Nie ma sprawy. Do zobaczenia!

– No i nie ucz się tyle, bo ci na urodziny będę musiała mózg kupować, jak się ten przepali. A gdzie ja tak szybko znajdę dawcę organów – Nadia wybuchła śmiechem.

– Może być plastikowy nawet. Trzymaj się!

Odłożyłem telefon. Wcale nie jest w porządku, wcale nie mam siły, żeby zobaczyć się z kimkolwiek.

Znów siedzę na parapecie w dresach ubranych na lewą stronę i białej koszulce z czarną czaszką pośrodku, która jest wyraźnie sprana. Znów obserwuję ludzi chodzących po ulicy, w kącie pokoju znów rozbrzmiewają kolejne dramatyczne wiadomości w telewizji, gdzieś w oddali znów kręcą się dźwigi, a spod paneli znów słychać sąsiadów wrzeszczących od rana. O cztery „znów” za daleko ode mnie.

Kładę się na twardym łóżku, z którego wysunęło się ostatnio kilka belek. Owijam się kocem i znów patrzę w okno. Nadal obserwuję kwiatka, którego postawiłem na parapecie miesiąc temu koło tykającego zegarka i stosu zakurzonych książek zabranych z domu. Z dnia na dzień coraz mniej na nim liści. Mimo tego, że wciąż go podlewam, cały czas jest go jakby mniej. Liście żółkną i opadają na parapet. Niektóre kryją jeszcze w sobie resztki odbarwionej zieleni, a niektóre już powoli zasychają. Codziennie sprawdzam czy ziemia jest lekko wilgotna, codziennie staram się obserwować czy ma jakieś nowe listki, codziennie trapi mnie, czemu on

umiera. Od wczoraj roślinka trzyma się stosunkowo dobrze, nic z niej jeszcze nie odpadło, ale dalej żółć zalewa rześką zielenią. Dziwnie tak patrzeć na chorobę.

Telefon znowu zawibrował, a materac poniósł dźwięk jak kamień rzucony w taflę jeziora. Kolejna nieodeczytana wiadomość do kolekcji.

Gdzieś w okolicy mostka znów poczułem spięcie. Naprawdę ciężko jest mi się dzisiaj pozbierać. Zegar wciąż nieprzyjemnie tyka, mam już dość tego monotonnego dźwięku, który roznosi się po całym pokoju. Otwarłem w końcu oczy. Czasami nienawidzę tego, że na ścianie naprzeciwko łóżka przykleiłem dwadzieścia najważniejszych w moim życiu zdjęć.

[10.16] **Nadia:** Halo! Co u ciebie? □

[10.50] **Nadia:** Piotrek, coś ty taki zapracowany? :O

[11.20] **Nadia:** Boże pewnie znowu się uczysz...

[12.35] **Nadia:** Zaraz tam do ciebie przyjadę... Zobaczysz...

[13.02] **Nadia:** Ja pierdziele... Zaczynam się pomału martwić.

[13.46] **Nadia:** Piotrek, no. Daj spokój. Odpisz cokolwiek

[14.11] **Nadia:** Obraziłeś się na mnie czy co

[15.00] **Nadia:** Halo!! HALO!!

Owijam kocem zimne nogi i patrzę na telefon. Ekran na zmianę to gaśnie, to świeci.

III. zaćmienie

– W co ty sobie z nami pogrywasz? – widziałem te obrzydliwie zielone oczy, rozszerzone źrenice i żyłę pulsującą na czole. On musiał być naprawdę zły.

– No właśnie, śmiesz mi twoje zachowanie... Jesteś żalony – powiedziała z przekąsem gruba dziewczyna stojąca obok, która poprawiła impulsive włosy opadające na czoło.

– Wy nic nie wiecie... Ja... Ja... – zacząłem się jękać, kiedy zobaczyłem dwa szydercze uśmiechy.

– Co ty? Co znowu ty? A... Już wiem! Właśnie to – rozłożył ręce. – To wszystko ty. Co chciałeś tym osiągnąć, co chciałeś pokazać... Czemu ciągle wychodziłeś z Nadią? Ach już

wiem, chcieliście sobie o nas porozmawiać? Przejrzeliśmy was, fałszerze. Intrygować się zachciało?

Zamurowało mnie.

– A ty, jak zwykle, nic nie powiesz, skarbie? Biedaczek... – uśmiechnęła się – Naprawdę cię rozumiem, rozumiem wszystko, kotku.

Cisza.

– Myślisz, że ona nic nie wiedziała? – parsknął chłopak i pokazał na grubą dziewczynę, która stała z założonymi rękoma – Wszystko jej przekazywałem... Wszystko. Każde twoje pierdolone słowo i żenujące zachowanie, i co... I doszliśmy wspólnie do ciekawej sprawy, że wasza dwójka chce po prostu zamieszać między nami... Jakieś sekrety się porobiły, tajemnice... Żałosne. Mówiłem przecież, że jak się kolegujemy to powinieneś ze wszystkimi z nas trzymać taki sam kontakt co z tamtą. Powinieneś nam wszystkim mówić to samo...

– Ale...

– Co, kurwa... Jakie ale? Jesteś skończony. Po prostu jesteś zerem. Jesteś nikim – zaśmiali się obydwójce – Jesteś tak naprawdę tylko gównem... I co myślałeś, że ta przyjaźń to będzie gierka, w której ty rozdasz karty... O nie, kurwa, nie kiedy my tu jesteśmy – podszedł do mnie bliżej.

– Z tym odpisywaniem to też były niezłe jaja... Pisałam do ciebie wczoraj, ale książkę nawet nie odczytał. Co... Odechciało się kłótni, odechciało się ze mną rozmawiać, skarbie? Jesteś żaloszny... To nie pierwszy raz, kiedy w ogóle mi nie odpisałeś, kotek... – popatrzyła na mnie, jakby chciała dobić mnie samym spojrzeniem.

– Jeśli masz choć odrobinę godności, to wypierdalaj! – krzyknął.

Odwrociłem się i poszedłem prosto przed siebie.

Poczułem tylko zapach zimnej nocy. Uwielbiam to, ale łyzy same zaczęły spływać mi po policzkach.

– Wy nic nie rozumiecie, tępaki! NIC! KURWA NIC! – zacząłem ciągnąć się za włosy i krzyczeć, łyzy spływały – Ja jestem, kurwa, chory! Ja... Ja...

Oni byli już daleko.

IV. duszenie

Znów siedzę na parapecie. Tynk, który odpadł wczoraj z frontu kamienicy na chodnik jeszcze się bieli.

– No i jak tam? Jezu... W końcu mam dowód, że żyjesz. Ludzie dookoła dzwonią, piszą, jesteś dostępny cały czas na fejsie, a nie odpisujesz ani słowem. Myślałam, że coś się stało. Aż mnie coś ścisnęło w środku na samą myśl. Wszystko w porządku?

– No.

– Przecież widzę, że coś jest nie tak. Nawet nie chcesz mi powiedzieć. Już ci coś kiedyś mówiłam. Gdy jest coś nie tak, możesz dzwonić zawsze. Ale chyba nie muszę tego powtarzać, nie? Mniejsza z tym. W każdym bądź razie wpadam do ciebie jutro. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Odłożyłem telefon na parapet, podparłem się ręką i odtworzyłem okno. Zimno od razu wlało się do pokoju. Potrzebuję go, żeby jakoś to przemyśleć. Dziś zegar naprawdę mnie irytuje. Przez to tykanie nie mogę się skupić. Złapałem telefon i siadłem przy biurku. Zgiąłem nogę i kolanem podparłem brodę. Stąd naprawdę dobrze widać cały pokój. Te śmieci pod łóżkiem. Odkręconą wodę, której część wylała się na panele. Herbatę zaparzoną w pomarańczowym kubku z białą-czarną pandą. Puste paczki po chipsach. Dwa nadgryzione tosty. Trzy talerze. Brudną skarpetkę. Portfel. Mój niebieski kalendarz. Krem do twarzy i koszulkę z trzema zaschniętymi plamami przy kołnierzyku.

Citalopram też jeszcze leży na podłodze. Opakowanie ma oderwane skrzydełka i wyraźne wgniecenie pośrodku, które prawie zmieniło kształt prostokątnego pudełka. Z jednej strony kompletnie brakuje zamykającej klapy, dlatego też wysunął się jeden listek białych podłużnych tabletek z charakterystycznym wgłębieniem pośrodku do lepszego podziału na dwie części. Nieopodal leży jeszcze szary zwinięty koc, dziesięć złotych w banknocie, wyblakły już paragon ze spożywczego i garść plastikowych diamentów od Nadii.

W połączeniu z ostatnimi promieniami zachodzącego słońca i wątłym światłem pomarańczowej lampy zgnieciony Citalopram to prawdziwe dzieło sztuki współczesnej.

Zaraz znów trafi w moje ręce, znów postaram się dodać mu kolejnej artystycznej cechy, ale dziś nie będę dzielił już tabletki. Zasłużyłem, aby przełknąć całą, czyste 20 mg prawdziwego kunsztu. Chwytam opakowanie z podłogi, nie wstając nawet z łóżka. Czuję jakbym co najmniej płynął na tratwie i odbijał fale rękami. Wyjmuję listek z tabletkami i wyciskam jedną z nich. Wybiła dokładnie 18.00, godzina dla sztuki. Nieprzyjemny chemiczny smak rozlał się po języku.

Przestałem słyszeć to uporczywe tykanie.

V. słyszenie

– Chodzi o to, że moje życie jest do dupy. Naprawdę. Jeśli ktokolwiek mówi „do dupy” to niech najpierw spojrzy na moje życie... Wtedy zmieni zdanie. Chodzi o to, że wszystko zaczęło mnie przytłaczać. Nawet najdrobniejszy element przyciska mnie do ziemi. Już nie mam siły. Chciałbym to wszystko zakończyć. Ale nie mam chyba na tyle odwagi, żeby sobie tak po prostu odejść.

– Kiedy to się zaczęło? – Nadia spojrzała na moje ręce, które nagle zaczęły się trząść.

– Chyba to była podstawówka nawet. Zawsze chciałem należeć do jakiejś grupki w szkole. Im bardziej mi na tym zależało, tym bardziej się pograżałem. Zaczęło się od tego, że nikt mnie nie lubił, bo miałem dobre oceny i śpiewałem. Szybko stałem się obiektem kpin, taką czarną owcą, którą każdy wytykał palcami, którą każdy wyzywał i mógł się na niej wyżyć. Wylewali mi na ubrania rozpuszczone lody, wyśmiewali, wyzywali mnie od „pedałów, gejów”. Szturchali na schodach. Popychali na korytarzach. Nie miałem nikogo. Naprawdę. Naprawdę się podziwiam, że jako dziecko wszystko to przetrzymałem. Od samego początku wszyscy kopali dla mnie grób.

– Nie mów tak, Piotrek.

– Ja po prostu się załamałem, kiedy codziennie mnie wyzywali. Dalej było gimnazjum, czyli ciąg dalszy tej sztuki. Nie zapomnę tego, jak Krystian, taki kolega z klasy, ciągle mówił do mojej wychowawczynie „Proszę pani, ja mam takie ważne pytanie... A czemu Piotrek jest gejem?”. Ona była totalnie zmieszana. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Na innych zajęciach było tak samo. Najgorzej na WF-ie. Rzucali we mnie piłkami, standardowo wyzywali, nie wybierali mnie do drużyny, albo wyśmiewali. Nauczyciel oczywiście nie reagował, albo mówił „Spokój” i na tym się kończyło. Od tego czasu mam ogromny strach przed

jakąkolwiek aktywnością. Zaczęłam mieć różne myśli. Nie mogłam jeść przed szkołą. Chciałam, żeby ten koszmar się po prostu skończył. Chciałam umrzeć. Dziecko, które miało 13 lat marzyło, żeby się zabić. Każdy utwierdzał mnie w przekonaniu, że jestem beznadziejny. Nawet jedna nauczycielka z podstawówki, bodajże od polskiego, stwierdziła, że nadaję się tylko do jednego, do śpiewania i to jeszcze nie za bardzo. No potem to było liceum. Pierwsza klasa spoko, druga też niczego sobie. Ludzie przestali mnie wyzywać, zacząłem mieć nawet jakichś znajomych, a nawet załóżki przyjaciół. Ale w pewnym momencie gra znów się zaczęła. Pamiętam, jak wychodziłem z jednego skrzydła szkoły na korytarz główny i usłyszałem za sobą krzyk „Ej, geju!”.

VI. słuchanie

Słońce już górowało, oświetlając pustą ulicę i bezlistne drzewo naprzeciwko mojego okna. Wyjąłem Citalopram spod łóżka i położyłem go na biurku. Tej nocy nie spałem zbyt dobrze. Zgarnąłem wszystko pod łóżko i siedziałem na poplamionym materacu. Dziś znów leciała mi krew z nosa, kiedy się położyłem. Znów miałem dziwne zawroty głowy. Tym razem gorzej się czuję. Ale w końcu coś czuję.

Dzwoni domofon.

– Już idę – wołam bez sensu i zakładam na spodnie od piżamy dżinsy.

Powąchałem swoją koszulkę. Już nie mam czasu, żeby ją zmienić.

– Jezus... W końcu. Już myślałam, że coś ci się stało...

Poczułem przyjemne zimno, które wiało z klatki schodowej.

– Napijesz się czegoś?

– Bierzesz leki?

– Wody? Herbaty?

– Piotrek, proszę cię...

– Biorę. Codziennie o 18.

Twarz Nadii nie wyglądała dobrze. W połowie zasłaniały ją włosy powykęcane w każdą stronę. Nierówno rozsmarowany podkład odsłaniał zaczerwienioną skórę, a prawe szkiełko od okularów było po prostu brudne.

– Niezbyt się dziś wyspałam, wiesz. Położyłam się już o 22, ale po prostu nie mogłam przestać o tym myśleć. Naprawdę.

– O czym?

– O tobie. O tym wszystkim... Musiałam sobie to ułożyć w głowie.

Tykanie zegara znów wypełniło głuchą ciszę. Spojrzałem tylko na twarz Nadii. Wiedziałem, jakie będzie pytanie.

– Dlaczego?

– Hm?

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? Dlaczego nie zadzwoniłeś jak zawsze i nie powiedziałeś, że masz problem?

– Nie wiem... Ale dziękuję.

– Ale za co?

– Że w końcu mogę odetchnąć.

VII. oddychanie

Zawsze mi się wydawało, że moje lustro w łazience trochę zniekształca. Jest stare i bardzo ciężkie. Pojawiły się na nim nawet brązowe kropki, których nie da się już zmyć, a ciemnobrunatna farba powoli odchodzi z prostokątnej metalowej ramy. Widzę, że trochę schudłem. Wyraźnie schudłem. Kości policzkowe zawsze mi tak odstawały, ale obojczyki wyglądają teraz jak dwa patyki. Żebra też się bardzo odznaczają. Dotykam ich codziennie. Dziwnie poczuć kość pod skórą. Palce wędrują do mostka w stronę szyi. Znajomy odruch. Patrzą na dłonie. Skóra wokół paznokci jest wygryziona do krwi. Spojrzałem jeszcze raz. I jeszcze raz, i odszedłem. Domofon zadzwonił przed chwilą. Idę otworzyć.